

Co zmienia się w pracy nauczyciela, gdy AI przestaje być czatem, a zaczyna być wytrenowanym pomocnikiem.

„Umiejętności” w Claude i podobnych narzędziach.

Jeszcze niedawno większość rozmów o sztucznej inteligencji w szkole krążyła wokół jednego lęku: że uczniowie przestaną myśleć, a kreatywność zostanie zastąpiona przez „ładnie brzmiące” gotowce, które z zewnątrz wyglądają imponująco, ale w środku są puste. Ten lęk jest zrozumiały, bo w edukacji bardzo szybko widać, kiedy narzędzie zaczyna wyręczać zamiast wspierać, a uczeń zamiast budować własny głos, zaczyna kopiować cudzy ton. Jednocześnie obserwuję, że część krytyki AI trafia w niewłaściwy cel, ponieważ problemem nie jest sama sztuczna inteligencja, tylko to, że zbyt często używamy jej jak jednorazowego czatu do „wygeneruj mi coś”, a nie jak systemu, który można nauczyć naszych standardów pracy, języka, struktury i celów dydaktycznych.

Właśnie dlatego zainteresowała mnie funkcja nazywana „Umiejętnościami” w Claude, opisywana jako zestaw modułów, które pozwalają narzędziu wykonywać konkretne zadania w powtarzalny, wyspecjalizowany sposób, bez konieczności tłumaczenia za każdym razem tego samego. Gdy czyta się o tym w kontekście firm, łatwo odruchowo pomyśleć: to coś dla menedżerów produktu, dla ludzi od prezentacji, danych i raportów, a szkoła ma inne potrzeby. Tyle że mechanizm stojący za „Umiejętnościami” jest bardzo edukacyjny w swojej naturze, bo sprowadza się do prostego pytania: co by było, gdyby AI nie była jednorazowym rozmówcą, tylko pomocnikiem, który zna nasz sposób pracy, rozumie formaty szkolnych dokumentów, potrafi trzymać się ustalonej struktury, a do tego pamięta, że nauczyciel nie potrzebuje ozdobników, tylko klarownego procesu, który da się powtarzać w wielu klasach i wielu tematach.

Najłatwiej wyjaśnić to na przykładzie pracy, którą zna każdy nauczyciel: przygotowanie materiałów do lekcji lub szkolenia, kiedy w jednym miejscu są luźne notatki, gdzie indziej fragmenty danych, w trzecim miejscu komentarze uczniów, uwagi z zespołu, wnioski po obserwacji zajęć, a na koniec trzeba z tego zrobić coś spójnego, czytelnego i gotowego do użycia, najlepiej tak, by nie spędzić na tym kolejnego wieczoru. W świecie firm ten sam problem przybiera postać prezentacji dla interesariuszy, w świecie szkoły to bywa scenariusz lekcji, plan pracy, opis innowacji, materiał na radę pedagogiczną, sprawozdanie z działań, plan wspomagania albo zestaw kart pracy, które mają jednocześnie trzymać poziom merytoryczny i być dopasowane do grupy. Jeśli korzystamy z AI jako czatu, to w praktyce co tydzień uczymy ją od nowa: jak ma wyglądać konspekt, jaki ma być język, jakich elementów nie wolno pominąć, jakiego tonu unikać, na co zwracać uwagę w podstawie programowej, jak opisywać cele, jak formułować kryteria sukcesu, jak różnicować zadania, jak dbać o dostępność. To jest dokładnie ten „podatek od ponownego wyjaśniania”, który męczy nauczycieli, bo zamiast skupiać się na myśleniu dydaktycznym, tłumaczymy narzędziu oczywistości.

„Umiejętności” wprowadzają tu zmianę jakościową, ponieważ pozwalają spakować stałe procedury w jeden moduł, a potem korzystać z niego tak, jak korzysta się z wypracowanego warsztatu. Wyobraźmy sobie, że tworzymy umiejętność „Scenariusz lekcji w mojej szkole”, w której zapisujemy raz, jak wygląda nasza struktura: temat, cele w języku ucznia, kryteria sukcesu, aktywizujące wprowadzenie, część główna z różnicowaniem, podsumowanie, refleksja ucznia, praca domowa, a do tego wymagane elementy bezpieczeństwa, dostępności i oceniania kształtującego. Od tej chwili, zamiast wklejać te instrukcje za każdym razem, prosimy AI o scenariusz do konkretnego tematu i dostajemy materiał w przewidywalnym formacie, który można poprawiać i dopieszczać, ale nie trzeba go budować od zera.

To brzmi jak drobiazg, dopóki nie policzymy, ile w pracy nauczyciela jest powtarzalnych czynności, które same w sobie nie są sednem edukacji, a jednak zabierają czas i energię. W edukacji sednem jest dobór strategii nauczania, diagnoza klasy, reagowanie na trudności, budowanie motywacji, prowadzenie rozmowy, praca z emocjami, przenoszenie ucznia od „nie umiem” do „umiem i rozumiem”. Natomiast formatowanie dokumentów, układanie slajdów, porządkowanie notatek, przepisywanie wniosków, przerabianie tego samego komunikatu na trzy grupy odbiorców, to są zadania, które można zautomatyzować bez strat dla jakości, o ile zachowamy kontrolę nad sensem. I właśnie tu „umiejętności” stają się narzędziem, które nie zabija kreatywności, tylko uwalnia ją z biurokratycznego gorsetu, bo nauczyciel zamiast dłużyć w układzie i stylu, może szybciej wrócić do myślenia o tym, jak poprowadzić ucznia do własnej odpowiedzi.

Druga ważna zmiana, którą warto przenieść na grunt szkolny, to specjalizacja. Nauczyciele bardzo często słyszą, że AI „wszystko potrafi”, a po pierwszych próbach czują rozczarowanie, bo dostają teksty zbyt ogólne, zbyt bezpieczne, zbyt podobne do siebie. To jest normalne, jeśli narzędzie nie zna naszej dziedziny, naszych kryteriów i naszego języka pracy. „Umiejętności” pozwalają je tego nauczyć w sposób powtarzalny, więc możemy budować moduły takie jak „Analiza tekstu kultury w klasach 4–8”, „Krytyczne myślenie i weryfikacja źródeł”, „Zadania rozwijające twórcze pisanie bez gotowców”, „Planowanie lekcji w edukacji włączającej”, „Karty pracy dla uczniów ze SPE”, „Scenariusz zajęć z kodowania unplugged”, a nawet „Styl komunikatów do rodziców w naszej szkole”. Wtedy AI nie próbuje być mądrzejsza od nauczyciela, tylko staje się narzędziem, które rozumie warsztat, a twórczość zostaje po stronie człowieka, bo to nauczyciel wybiera problem, stawia pytania, projektuje sytuację edukacyjną i decyduje, co ma sens dla tej konkretnej grupy.

Trzecia rzecz, która w szkole ma ogromną wartość, to skalowanie wiedzy zespołowej. W wielu placówkach najlepsze praktyki żyją w głowach kilku osób, a reszta nauczycieli dowiaduje się o nich przypadkiem, po rozmowie w pokoju nauczycielskim albo po kolejnej radzie. Jeśli potraktujemy „umiejętności” jako sposób kodowania sprawdzonych procedur, to można stworzyć szkolny zestaw modułów, które pomagają utrzymać spójność jakości: jak piszemy IPET, jak tworzymy dostosowania, jak przygotowujemy dokumentację wycieczki, jak planujemy działania profilaktyczne, jak opisujemy innowacje, jak tworzymy sprawozdania, jak piszemy wnioski z obserwacji, jak układamy krótką prezentację na radę pedagogiczną. Nowy nauczyciel nie musi wtedy uczyć się „jak to u nas działa” przez pół roku, tylko dostaje narzędzie, które od razu podpowiada strukturę, język i wymagane elementy, a doświadczony zespół zachowuje kontrolę, bo to szkoła definiuje standard.

W tym miejscu wraca temat kreatywności, bo ktoś może powiedzieć: skoro wszystko jest szablonem, to gdzie miejsce na twórczość. Odpowiedź jest przewrotna, ale praktyczna: kreatywność nie ginie od szablonów, tylko od braku przestrzeni na eksperyment, a przestrzeń na eksperyment powstaje wtedy, gdy nauczyciel nie jest zasypany rutyną. Szablon jest po to, by odciążyć formę, a nie zabić treść, bo w dobrze zaprojektowanej edukacji forma ma być stabilna, a twórcze ma być myślenie ucznia, dyskusja, interpretacja, rozwiązywanie problemu, tworzenie własnych wersji, praca z błędem i zmiana perspektywy. Jeśli AI dzięki „umiejętnościom” szybciej przygotowuje szkic materiału, to nauczyciel może poświęcić czas na to, co naprawdę rozwija kreatywność: pytania otwarte, zadania z wyborem strategii, porównywanie rozwiązań, argumentowanie, dopuszczenie różnych dróg dojścia, pracę nad stylem i własnym głosem ucznia.

Najrozsądniej zacząć od jednego, naprawdę irytującego, powtarzalnego zadania, które co tydzień zabiera czas, a nie wnosi wartości pedagogicznej, na przykład formatowania kart pracy, układania notatek po spotkaniach, tworzenia komunikatów lub porządkowania materiałów do prezentacji. Gdy to się uda, bardzo szybko pojawia się drugi moduł, potem trzeci, a po miesiącu okazuje się, że zamiast korzystać z AI jak z „generatora treści”, korzystamy z niej jak z dobrze wyszkolonego

asystenta, który zna nasze standardy, trzyma strukturę i oddaje czas tam, gdzie edukacja naprawdę dzieje się na żywo, w relacji, w rozmowie i w myśleniu.

Jeśli miałbym ująć to jednym zdaniem, które dobrze działa w rozmowie z nauczycielami sceptycznymi wobec AI, brzmiałoby ono tak: sztuczna inteligencja nie zabija kreatywności dzieci wtedy, gdy jest używana do produkowania gotowców zamiast myślenia, ale potrafi ją chronić i wzmacniać, gdy zamienimy ją w narzędzie do zdejmowania rutyny z barków nauczyciela i przeniesiemy ciężar pracy z „robienia papierów” na projektowanie doświadczeń, które ucznia zmuszają do własnego wyboru, własnego języka i własnej odwagi.

Dbajmy o uczniów, ale nie zapominajmy o sobie.

Mariusz Walak